Kiedy podniosłam wzrok, żeby zadać córce te pytania, przeraziłam się jednak jeszcze bardziej. Drzwi do pokoju Marty były bowiem zamknięte! Bałam się tam wejść, ale wiedziałam, że, jeśli nie sprawdzę co jest w środku, będę się bała jeszcze bardziej. Weszłam więc.

W pokoju nie było nikogo i nic się nie działo.

Zdenerwowana czekałam na powrót córek. Niepokoiłam się, że stało się coś złego. Wciąż miałam przed oczami scenę, która nie była urojeniem. Co jednak mogła oznaczać?

Kiedy Marta z Ewą wróciły ze szkoły, zniecierpliwiona zarzuciłam je pytaniami: czy coś się w szkole stało? Czy Marta źle się poczuła? Czy zemdlała?

Zdziwiona córka odpowiedziała wówczas, że czuła i czuje się dobrze, tylko że czas jej się bardzo dłużył i nie mogła doczekać się, kiedy będzie już w domu.

Ot, i wszystko.

Pytam więc: czy to był aby na pewno przypadek, że widziałam w domu Martę, która w tym samym czasie przebywała w szkole i bardzo chciała znaleźć się już w domu?

Maria K.
Człuchów

Wypadek na morzu

Był początek października 1992 r., dokładnej daty nie pamiętam, ciepło, piękna słoneczna pogoda. Po porannych zajęciach miałam ugotować obiad, a po zjedzeniu go pójść na działkę. Czasu miałam dużo, więc wszystko zrobiłam nie spiesząc się i jedynie czekałam na ugotowanie ziemniaków.

Będąc w pokoju, nagle odebrałam myśl: „Kartofle już ugotowane". Poszłam, sprawdziłam, odcedziłam. Teraz dla odmiany słyszę: „Wyłącz gaz", co też uczyniłam. Wyjęłam z szafki talerze i wówczas poczułam się strasznie śpiąca. Wyszłam do pokoju, gdzie były otwarte drzwi balkonowe. Postanowiłam wpuścić więcej powietrza, sądząc, że dzięki temu prędzej przejdzie mi senność. Znów ten sam rozkaz: „Pościel tapczan i połóż się". Pragnę wyjaśnić, że to nie był głos, a raczej *przekaz mentalny*, zawierający w sobie *wielką moc*. Nie można mu było się przeciwstawić, lecz posłusznie wykonywać polecenia. Słałam tapczan z przymkniętymi oczami - chyba już spałam wcześniej, zanim się położyłam.

Opiszę w wielkim skrócie przeżycia w czasie tego snu. Początkowo leciałam między domami, potem nad polem i lasem. W pewnym momencie przyłączył się do mnie jakiś człowiek i przez krótki czas leciał ze mną. Naraz zniknął. Odszukałam go, był bardzo słaby, ale poderwał się, by dalej lecieć, wkrótce znów się zawieruszył. Chciałam znów go odszukać, ale usłyszałam ten sam, znany mi głos: „Zostaw go, on jest chory, a ty spóźnisz się". Nadal więc leciałam, już sama, nad lasami, górami, wodą, aż w końcu spoczęłam na pokładzie statku.

Panowała tam bardzo miła atmosfera. Wszyscy ludzie sympatyczni, uśmiechnięci. Stojąc z boku z przyjemnością na nich patrzyłam.

Nagle rozległ się huk i statkiem silnie zatrzęsło. Wszyscy padli na pokład. Powstał straszny zamęt. Ludzie wstawali i, trzymając się za głowę, kolano czy za zakrwawiony nos, biegli po schodkach w dół do kabin.

Kiedy zostałam na pokładzie sama, zaczęłam oglądać statek. Po dotarciu na jego przód, z prawej strony zobaczyłam wybitą dziurę do środka. Przeraziłam się, gdyż ujrzałam tam siedzącego na krześle człowieka bez głowy. Była całkowicie roztrzaskana, z boku wisiały tylko jakieś strzępy, po których spływała krew. Już nie żył. Na podłodze leżały w nieładzie, jakby rzucone z impetem, zakrwawione ciała czterech rannych mężczyzn. Oglądałam każdego z bliska - oni żyli, potrzebowali pomocy lekarskiej.

Przedostałam się przez dziurę i zeszłam po schodkach w dół, krzyczałam „Potrzebny jest lekarz, są ranni, czy jest wśród pasażerów lekarz?". Powtarzałam to kilkakrotnie, ale nikt nie reagował. Pomyślałam: są poturbowani, myślą tylko o sobie.

Zobaczyłam płynący opodal statek. Doszłam do wniosku: tam na pewno jest lekarz - mają obowiązek udzielenia pomocy. Pewnie frunęłam - nie pamiętam - w każdym razie znalazłam się na pokładzie sąsiedniego statku, gdzie było dużo młodych ludzi. Sami mężczyźni. Wszyscy patrzyli w stronę „mojego" statku - niektórzy przez lornetki.

Staram się dotrzeć do kapitana. Z trudem przeciskam się w jego kierunku, wyczuwając nieprzyjazne spojrzenia, nieprzychylne odruchy, odpychanie - nie puszczą dalej. Uświadamiam sobie, że właściwie jestem tu intruzem, mogę zostać aresztowana. Ogarnia mnie strach, muszę się wycofać. Z wielkim wysiłkiem przedzieram się przez ten gąszcz nieprzyjemnych ludzi, uciekam stamtąd.

Jestem na lądzie, a właściwie na bulwarze, gdzie spaceruje dużo osób. Postanawiam zorganizować pomoc. Podchodzę do dwóch starszych panów, przepraszam ich i mówię, że byłam na tym statku; są ranni, potrzebny lekarz. Wykonali gest usuwający mnie z drogi; poszli dalej. Zwróciłam się z kolei do jakiegoś małżeństwa i mówię to samo; przeszli obok jakby niczego nie słyszeli. Nikt nie chciał mnie nawet wysłuchać.

Czuję się samotna i bezradna, spoglądam na statek, żal mi tych rannych. Do oczu, napływają łzy, gardło ściska płacz. Szukam ustronnego miejsca, żebym mogła popłakać, ale wszędzie są ludzie, więc biegnę co sił. Już nie wytrzymuję - wybucham płaczem i - budzę się.

Wreszcie sobie ulżę, wyrzucę z siebie wezbrany żal i złość. Siedziałam na tapczanie i płakałam, ale niedługo, bo znów odebrałam rozkaz: „Umyj się, ubierz i wyjdź". Nie chciało mi się wychodzić, taka byłam rozklejona. Wolałabym zostać w domu, ale zostałam ponaglona, musiałam. Szłam z dala od ludzi, analizowałam sen: które to było morze? Biorąc pod uwagę nadbrzeże, kolor wody, kąt padania światła słonecznego, na pewno nie Bałtyckie ani Śródziemne. Innych mórz nie znam. Czyje to były statki? Co właściwie się stało? Na pytania te nie znalazłam odpowiedzi.

Ciągle powracał widok zabitego i rannych. Chciałam go zapomnieć.

Wróciłam do domu, włączyłam telewizor i gapiłam się, zwracając uwagę tylko na podawane wiadomości. Do godziny 24.00 nie było wzmianki o wypadku na morzu. Pomyślałam: dobrze, że to tylko sen. Poszłam spać.

Następny dzień spędziłam na działce. Wróciłam przed wieczorem i jak zwykle zaczęłam oglądać dziennik. Naraz słyszę: *„Na Morzu Egejskim zdarzył się wypadek. Z amerykańskiego statku wystrzeliło samoczynnie działo. Pocisk trafił w kabinę kapitana tureckiego statku, który poniósł śmierć, a kilka osób zostało rannych"*. Po czym... pokazano właśnie ten „mój" biały statek, dryfujący na lekko falującej wodzie! **Sen stał się jawą.** Jedno tylko pozostaje bez odpowiedzi: Kto i w jakim celu mną wówczas kierował? Od tamtego czasu coraz częściej zatrzymuję się na krawędzi niepoznanego.

Irena Wiktoria Domaszczyńska
Warszawa

Uwaga autorzy zdjęć z „dziwnymi efektami świetlnymi" nadesłanych do redakcji w ostatnich miesiącach po naszej publikacji w nr 1 z 1995 r. Niektóre fotografie są bardzo ciekawe i wykorzystamy je w jednym z kolejnych wydań „Nieznanego Świata". Prosimy jednak o cierpliwość - to musi potrwać. Proszę też nie brać nam za złe milczenia. Wasze przesyłki - zapewniamy - do nas dotarły, a ich zawartość została w redakcji starannie przeanalizowana. W szczególnie interesujących przypadkach zamierzamy odwołać się do specjalistów. Najbardziej interesujące z tego punktu widzenia zdjęcia wydrukujemy w odpowiednim czasie - w miarę możności na kolumnach kolorowych.

Nagrody dla Czytelników ufundowały wydawnictwa: LIMBUS, CZAKRA, IGNIS, INTRA, RAVI, FENOMEN, VITEX, MYŚL, ARIES oraz INSTYTUT EKOLOGII I ZDROWIA.

GLI UFO MI HANNO RINGIOVANITO

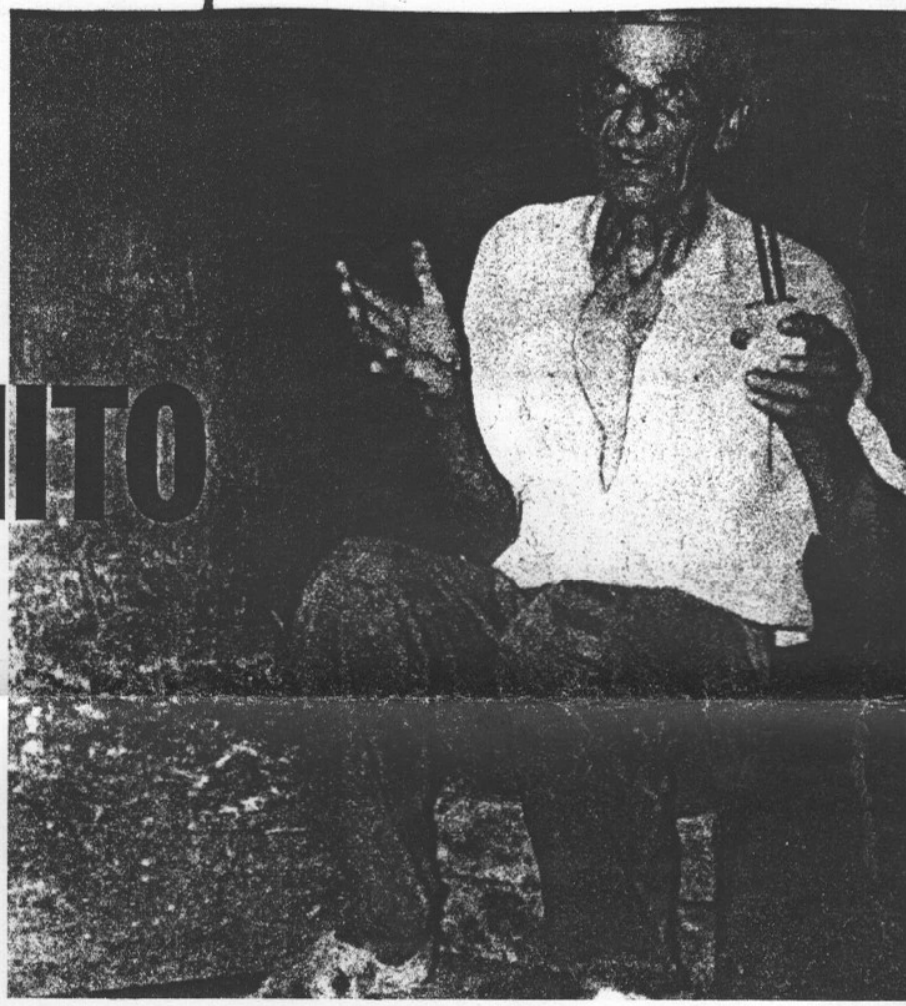

Così afferma un argentino quasi ottantenne, il quale dichiara anche che gli sono spuntati quattro nuovi denti ● Le sue dichiarazioni raccolte e documentate da uno scienziato, esperto in problemi atomici ed extraterrestri

di JOSEPH MANUEL

Buenos Aires, gennaio

Ma insomma questi Ufo ci sono o non ci sono? Esistono davvero o sono frutto della fantasia di qualcuno?

Alla domanda che ormai da anni si pone agli esperti, non è stata ancora data una risposta precisa. Per ora, esistono soltanto testimonianze, alle quali bisogna strettamente attenersi.

Come ad esempio al rapporto che alcuni piloti italiani hanno fatto recentemente e nel quale affermano di aver visto nei mesi tra il '78 e il '79 alcuni "oggetti" non meglio identificati e che non erano certamente prodotti della loro fantasia.

Oppure, sempre restando nell'ambito delle testimonianze, bisogna prendere atto anche di quella di un contadino argentino, oggi settantottenne, il quale afferma di aver visto due volte gli Ufo. Anzi, Ventura Macieras, così si chiama il vecchio, dichiara addirittura che gli Ufo sono venuti sulla Terra a "visitarlo".

UNA CARICA DI VITALITA'

Ventura Macieras dice: « Non so né leggere né scrivere: sono analfabeta; eppure da quando sono stato "visitato" dagli Ufo sono in grado di discutere di qualsiasi argomento, anche i più impegnativi, anche quelli che riguardano concetti filosofici, teologici e della astronomia. E poi, cosa più importante, questi Ufo mi hanno dato una carica enorme di vitalità. Mi sento ringiovanito di almeno quarant'anni. Il tutto è, secondo me, merito degli Ufo che sono venuti a trovarmi per darmi la loro inarrivabile energia ».

La straordinaria trasformazione dell' "analfabeta" Ventura è stata ovviamente documentata. In proposito esiste un rapporto stilato da un esperto, Pedro Romaniuk, autore di quattro libri sui fenomeni extraterrestri. Romaniuk è anche direttore dell'Istituto Cosmobiofisico argentino per le ricerche atomiche ed extraterrestri. A lui si deve la segnalazione del "caso" riguardante il vecchio Macieras, analfabeta ringiovanito.

La vicenda era stata tenuta segreta, fin quando Ventura non ha dimostrato che tutto quello che aveva detto era vero. Molti asseriscono addirittura che a Ventura siano cresciuti quattro nuovi denti.

A Ventura è stato chiesto anche come si fossero manifestati a lui questi extraterresti ed in base alle sue dichiarazioni è stato possibile disegnare un *identikit* della macchina spaziale dalla quale sono scesi e risaliti: una specie di astronave di cui Ventura ha mostrato anche le tracce e che, stando a quanto detto, aveva addirittura un emblema, rappresentato da un cavallo marino, di colore blu e giallo oro. ●

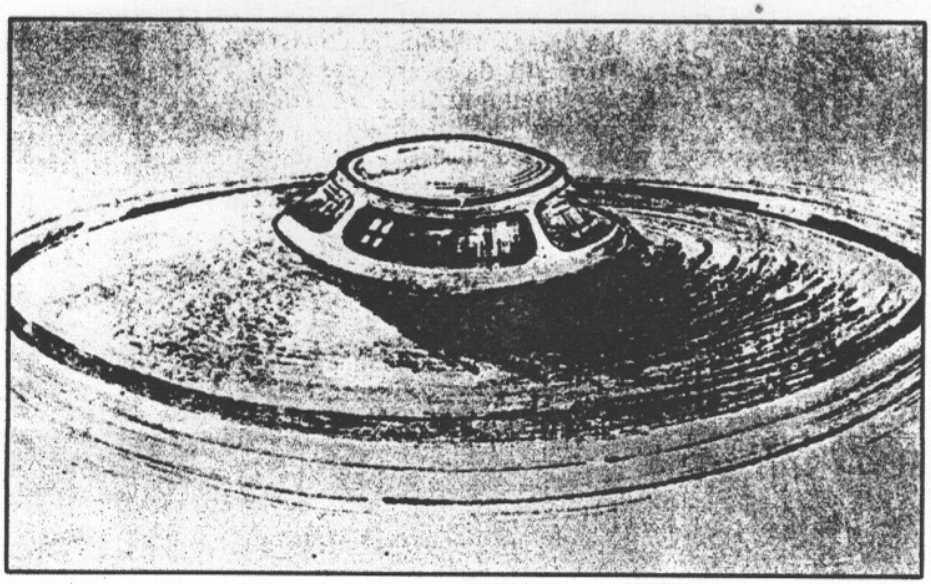

▲ **Buenos Aires. Ventura Macieras, un contadino analfabeta di 78 anni, dichiara di essere stato "visitato" per ben due volte dagli Ufo, che gli hanno dato nuova energia e vitalità.**

◀ **Buenos Aires. L' "identikit" della astronave che Ventura ha descritto. In base alle sue testimonianze Pedro Romaniuk, esperto in problemi ufologici e atomici, ha dichiarato che quanto racconta il vecchio è attendibile.**

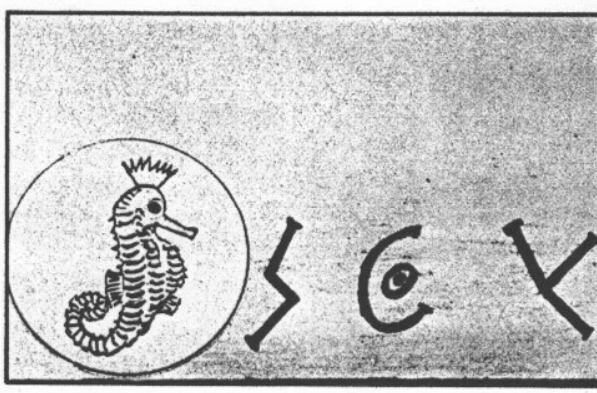

Buenos Aires. Questi sono i disegni che secondo le dichiarazioni di Ventura erano sull'astronave degli Ufo venuti dallo spazio per visitarlo: un cavalluccio marino e altri simboli, di colore blu e giallo oro.

teri lunari e quelli di altri pianeti.

• RAGAZZO SCOTTATO DA UN UFO - È avvenuto in Brasile a Expedito do Santos Ferro, figlio di un possidente di Refriferio. Il ragazzo, scomparso per due giorni, è stato ritrovato con ustioni alla pelle e con temporanea perdita della vista. Gli abitanti della zona, in preda al panico, affermano di aver notato nelle ultime notti un oggetto in cielo che emetteva raggi luminosi. Da qualche tempo confermano noti giornalisti brasiliani, gli UFO sono segnalati dall'interno del territorio brasiliano.

CdS 11-9-91

Il 20 settembre 1988 tre cerchi regolari furono scoperti nei campi vicini a Verona

Quando gli Ufo «atterrarono» nelle vigne del Soave

SOAVE (Verona) — Negli ultimi 13 anni gli Ufo non sono atterrati soltanto nei campi di grano inglesi del Wiltshire. Hanno fatto una puntatina anche in Italia, più precisamente fra i rinomati vigneti di Soave. Era il 20 settembre 1988, in piena vendemmia. A dire il vero, i contadini apparirono piuttosto scettici: possibile che il loro Bianco doc incontrasse estimatori persino su Marte? Eppure il disco volante aveva lasciato nell'erba tre cerchi regolari, equidistanti fra loro, del diametro di quasi tre metri, disposti a triangolo. E gli ispettori del Centro ufologico nazionale, subito accorsi da Torino, assicuravano che si era trattato di un «incontro ravvicinato del secondo tipo» (senza contatto con l'uomo).

Ieri, aprendo il giornale, i soavesi hanno finalmente appagato la loro curiosità, leggendo la storia dei due distinti buontemponi 60enni che, dal 1978 a oggi, si sono divertiti a disegnare decine di figure geometriche nelle coltivazioni di frumento della Gran Bretagna. I vignaiuoli veneti ridono pensando ai giapponesi, che avevano già stanziato 12 miliardi di lire per indagare sul misterioso fenomeno. E sono contenti che il nome di Soave non figuri nei due best seller dello scrittore Patrick Delgado, che vanta lettori accaniti addirittura a Buckingham Palace (dalla regina Elisabetta al principe Filippo) e ha incassato finora 6 miliardi in diritti d'autore.

Tuttavia anche la colta Verona volle ospitare, nell'ottobre scorso, un simposio scientifico sui cerchi nel grano, paragonabile a quello tenutosi a Oxford con oltre 150 esperti mondiali. Per l'occasione approdarono in riva all'Adige astronomi, psicologi, medici, biologi. Memore dell'errore compiuto con Galileo, la Chiesa non condannò. Anzi, mise a disposizione una sede per i convegnisti, che ricambiarono la cortesia invitando a parlare il teologo Ulderico Pasquale Magni. Fu così che il professore Corrado Malanga, ricercatore presso l'Istituto di chimica organica dell'Università di Pisa, reduce da meticolose indagini in mezzo alle vigne, diede la patente extraterrestre ai disegni giotteschi di Soave: «Le tracce — spiegò — trovano conferma nelle foto di Ufo in volo, che mostrano la presenza di tre semisfere nella parte inferiore. Del resto, analisi di laboratorio condotte su un campione di terreno raccolto nel 1989 hanno dimostrato che una struttura solida aveva esercitato un peso di circa 51,65 chilogrammi per centimetro quadrato sul suolo, irraggiandolo con microonde ad alta frequenza».

Conclusione dello studioso: «Il caso di Soave non è assolutamente una beffa. Sarebbe stato troppo complicato tracciare di sera, senza essere visti, tre cerchi così uguali in asimmetrica distanza l'uno dall'altro, tanto da formare un triangolo equilatero. Le persone da me intervistate, poi, sono assolutamente normali e attendibili». A mancare di un soffio l'abbraccio con E.T. fu la pensionata Ada Schiavo, 77 anni. «Era passata da poco la mezzanotte — rievoca la donna — e, stando a letto, vidi filtrare attraverso le persiane una luce fortissima. Subito pensai ai fari di un'auto, ma non sentii alcun rombo di motore. L'indomani lessi sul giornale che forse erano sbarcati i marziani...».

Stefano Lorenzetto

MIGLIARINO GLI ESPERTI HANNO ESAMINATO LA SOSTANZA TROVATA DALLA PIELONI

Gli ufologi: «E' ancora un mistero»

Qualcosa di misterioso c'è in quella 'strana sostanza' che Liliana Pieloni ha trovato alcuni giorni fa in un luogo ancora segreto delle campagne di Migliarino. Gli esperti del centro di ufologia internazionale di Occhiobello, che giovedì sera hanno esaminato attentamente la gelatina, non escludono infatti che gli esami effettuati con sofisticatissimi microscopi atomici, potrebbero rivelare qualche 'sorpresa extraterrestre'. In ogni caso, per il momento, nessuno si sbilancia. Una prima osservazione però ha già parzialmente escluso che, come si era pensato in un primo momento, possa trattarsi di una gelatina che comunemente si usa per i depuratori. La sostanza è stata bruciata ad una temperatura di 600 gradi e, anzichè incenerirsi come ci si poteva aspettare, si è solidificata (perdendo quindi quel 90 per cento dell'acqua di cui era composta) diventando di colore rosso. Questo particolare ha convinto definitivamente gli esperti ad approfondire il caso che approderà presto anche al 'Maurizio Costanzo show'. «Gli ufologi del centro di Occhiobello — racconta Liliana Pieloni che, per nulla al mondo, vuole svelare dove si trova il luogo del ritrovamento — sono arrivati alle 19 e se ne sono andati alle 20 dopo aver fatto tutti i loro 'esperimenti'. Mi hanno promesso che, entro una settimana, mi daranno una risposta. Io aspetto». Ma intanto la 'sostanza misteriosa' sta già diventando un fenomeno popolare. Giovedì sera infatti, alla porta della donna, hanno bussato due falsi ufologi che sono stati invitati dai veri esperti ad andarsene. C'è da scommettere che nei prossimi giorni altri curiosi tenteranno di risolvere l'enigma.

ba.m.

Liliana Pieloni mostra la sostanza misteriosa

IL CASO DEI «DISCHI VOLANTI» AVVISTATI NEL CIELO DELLA SPEZIA

Gli scienziati non credono agli «UFO»

Secondo i tecnici dell'Università di Boulder, nel Colorado, nessuna «apparizione» ha finora resistito ad una attenta analisi - Il fenomeno, in Liguria, avrebbe avuto come conseguenza l'oscuramento della città - Discordanze d'orario con un guasto alla rete dell'Enel - Le foto scattate dai giovani studiosi di oggetti extraterrestri

Di nuovo i famigerati «dischi volanti» sarebbero comparsi due notti fa e la notte scorsa nei cieli del nostro pianeta. Questa volta, per nostra fortuna, l'apparizione non sarebbe avvenuta nei lontani orizzonti dell'Ohio, della California o dell'Arizona (dove di regola questi misteriosi apparecchi sono «avvistati» con la massima frequenza), ma nientemeno che nei cieli italiani: sopra il golfo della Spezia

A quanto hanno riferito le agenzie di stampa e vari giornali, tre giovani spezzini — Mario Vischio, di 18 anni; Renato Carassale, ventenne; e Ignazio Bonadies, di 19 anni — non solo avrebbero visto i «dischi volanti» ma li avrebbero anche fotografati. I tre ragazzi, a quanto essi stessi hanno dichiarato, sono appassionati alle ricerche sugli UFO (Unidentified Flying Objects, oggetti volanti non identificati) con la cui indicazione vengono più giustamente chiamati i misteriosi «dischi volanti», che, solo dischi, in fondo, quasi mai sarebbero. C'è infatti chi ha descritto questi strani apparecchi come enormi sigari; chi, come fusi; chi, come aloni di luce; chi, addirittura come enormi sogliole argentee scodinzolanti sullo sfondo delle stelle.

In concomitanza con le apparizioni degli UFO nel cielo della Spezia, sarebbero state anche fotografate misteriose tracce di forma triangolare sul terreno delle colline circostanti la città ligure, nonché singolari figure dall'aspetto umanoide nello sfondo di alcuni cespugli. Chi ha visto queste immagini ha addirittura dichiarato che esse potrebbero risultare dall'intreccio e dalla disposizione particolare e inusitata di arbusti

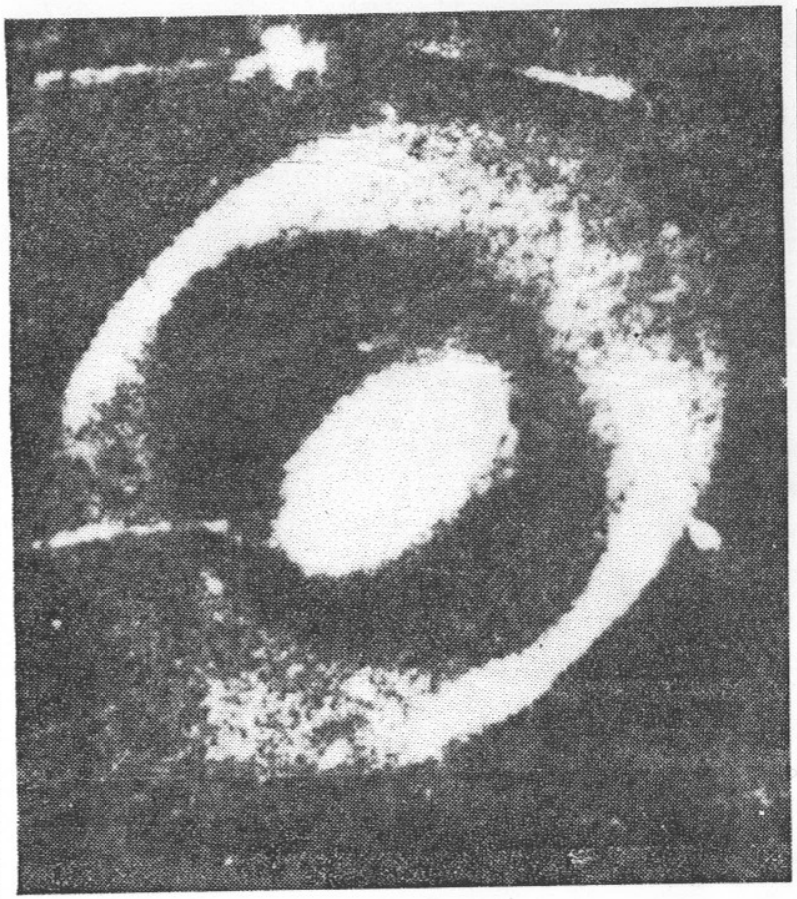

più nitide e ben più impressionanti di quelle giunte dalla Spezia. Si ricorderà che dietro la pressione dei numerosi ufologi americani e di certe loro potenti organizzazioni che avevano fatto non poca presa nell'opinione pubblica, il governo degli Stati Uniti stanziò quasi un milione di dollari per una analisi che non lasciasse dubbio sulle vicende degli UFO. Le indagini furono affidate alla più qualificata istituzione scientifica del mondo per lo studio dell'alta atmosfera e dello spazio circumterrestre: l'Università di Boulder nel Colorado. I più esperti scienziati presero in considerazione uno per uno tutti i cosiddetti «avvistamenti»; le misteriose vicende che nei vari libri di ufologia pur paludati di serietà sono state riferite con dovizia di particolari e di «inspiegabili» interrogativi. Non una di quelle apparizioni ha resistito al vaglio.

I marziani

Quando i dati dell'Università di Boulder furono pubblicati, alcuni ufologi si rifugiarono nei cosiddetti contatti extrasensoriali *(incontri con gli extraterrestri fuori delle normali percezioni dei sensi) e quindi non scientificamente valutabili. Così c'è chi ha raccontato di incontrarsi con venusiani o abitanti di Giove, chi invece insiste con i marziani nonostante che le più ravvicinate ricognizioni del pianeta rosso compiute con il Mariner 9 abbiano dimostrato che su Marte, se vita esiste — almeno nel senso che scientificamente si può dare ad essa — si potrebbe parlare al massimo di organismi estremamente rudimenta*

UFO (Unidentified Flying Objects, oggetti volanti non identificati) con la cui indicazione vengono più giustamente chiamati i misteriosi « dischi volanti », che, solo dischi, in fondo, quasi mai sarebbero. C'è infatti chi ha descritto questi strani apparecchi come enormi sigari; chi, come fusi; chi, come aloni di luce; chi, addirittura come enormi sogliole argentee scodinzolanti sullo sfondo delle stelle.

In concomitanza con le apparizioni degli UFO nel cielo della Spezia, sarebbero state anche fotografate misteriose tracce di forma triangolare sul terreno delle colline circostanti la città ligure, nonché singolari figure dall'aspetto umanoide nello sfondo di alcuni cespugli. Chi ha visto queste immagini ha addirittura dichiarato che esse potrebbero risultare dall'intreccio e dalla disposizione particolare e inusitata di arbusti e foglie. Tali arbusti e tali foglie rappresenterebbero figure vagamente richiamantisi a quelle umane, ma non sarebbero più alte di un mezzo metro. Come se ciò non bastasse — sempre dalla Spezia — gli assertori della presenza dei « dischi volanti », o UFO che dir si voglia, hanno messo in diretto rapporto la comparsa dei misteriosi oggetti con un improvviso abbassamento di tensione nelle reti di distribuzione locali dell'Ente Nazionale dell'Energia Elettrica; hanno poi aggiunto che ciò costituirebbe una ulteriore riprova della presenza o dell'avvicinarsi degli apparecchi extraterrestri, poiché molti ufologi si dicono da tempo certi che la comparsa dei misteriosi oggetti volanti comporta fenomeni inspiegabili nelle nostre apparecchiature elettriche.

Black out

Il tutto proviene dall'ormai famoso black out che colpì alcuni anni fa Nuova York e numerose altre città americane provocando non pochi guai. Infatti, non esiste nessun rapporto di « ufologia » senza che si faccia cenno a quella improvvisa mancanza di energia elettrica che bloccò migliaia di persone negli ascensori dei grattacieli di Nuova York, nelle strade, negli uffici e che, fra l'altro — secondo le statistiche care agli americani — ebbe come conseguenza anche un certo incremento demografico. Invano gli esperti di elettrotecnica e i responsabili delle società erogatrici di elettricità americane hanno dato le più ampie e pertinenti spiegazioni tecniche del fenomeno. In ogni libro di UFO si trova scritto che il black out fu provocato dagli extraterrestri come ammonimento al Paese tecnologicamente più avanzato della Terra.

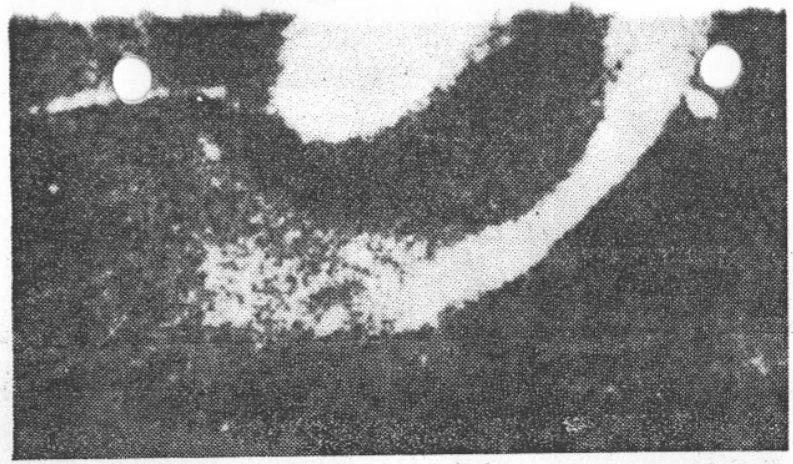

LA SPEZIA — Una delle foto scattate dai tre giovani

Come si vede — anche dall'avvistamento della Spezia — c'è materiale in abbondanza non soltanto per riempire pagine di giornali, ma per metter su più di una sceneggiatura per film di fantascienza. Ne abbiamo visti non pochi, pur emozionanti, realizzati con molto meno. Per alcuni gli UFO sarebbero sicuramente guidati dai marziani; altri « osservatori », invece, sono possibilisti; non si formalizzano e lasciano adito alle più diverse provenienze: marziani, venusiani, saturnini o altri straordinari esseri (stranamente però quasi tutti nanerottoli con enormi teste e di color verdastro) la cui base di partenza sarebbe addirittura fuori del Sistema Solare.

Anche questa volta, come in ogni precedente evenienza del genere, la non scarsa schiera di quelli che credono a queste apparizioni, ha cercato di coinvolgere gli ambienti scientifici più accreditati in modo da dar corpo a quello che credono di aver visto e di aver fotografato. Così non poche sono state le telefonate e le richieste di conferme a vari osservatori astronomici e astrofisici. Molte sono state anche le telefonate piovute nelle redazioni dei giornali.

Di fronte a tante richieste la prima cosa che abbiamo pensato di fare è stato un controllo sull'improvviso abbassamento di tensione in un vasto circuito della rete elettrica della zona della Spezia. Esso in effetti si è verificato, venerdì sera, dalle 18.01 alle 18.16 nella linea denominata La Pianta-Camposanto, che trasporta energia elettrica ad un potenziale di 15.000 volt. Si è trattato di un banale guasto ad un riduttore in seguito ad un sovraccarico nella fonderia Fosian. Il guasto è stato non soltanto accertato e localizzato subito, ma è stato riparato a tempo di record: quindici minuti. Stando alle notizie giunte dalla Spezia il primo avvistamento e la relativa fotografia si riferiscono alle 23.35; un altro avvistamento è stato segnalato all'alba di sabato mattina.

Per quanto riguarda la fotografia — almeno da quello che si è potuto vedere — si tratta di un vago anello luminescente con un nucleo centrale, anch'esso luminoso, che può rappresentare tutto o nulla, data la assoluta mancanza di riferimenti riconoscibili e data la nebulosità dell'immagine. Può essere una nube « nottilucente »; può essere un fulmine globulare; può essere una macchia nella pellicola o un riflesso nell'obiettivo della macchina fotografica.

Chi scrive, più di una volta, ha dovuto purtroppo occuparsi degli UFO e si è sempre trovato di fronte a contraddizioni del genere che non reggono una frazione di secondo ad una seria analisi scientifica. Negli archivi del Pentagono pochi anni addietro ho avuto modo di vedere immagini di « dischi volanti » ben spiegabili interrogativi. Non una di quelle apparizioni ha resistito al vaglio.

I marziani

Quando i dati dell'Università di Boulder furono pubblicati, alcuni ufologi si rifugiarono nei cosiddetti contatti extrasensoriali (incontri con gli extraterrestri fuori delle normali percezioni dei sensi) e quindi non scientificamente valutabili. Così c'è chi ha raccontato di incontrarsi con venusiani o abitanti di Giove, chi invece insiste con i marziani nonostante che le più ravvicinate ricognizioni del pianeta rosso compiute con il Mariner 9 abbiano dimostrato che su Marte, se vita esiste — almeno nel senso che scientificamente si può dare ad essa — si potrebbe parlare al massimo di organismi estremamente rudimentali date le condizioni di quell'ambiente (temperatura, densità atmosferica, umidità eccetera) molto più proibitive di quelle che si hanno sulla Terra al Polo Sud.

Chi parla poi di esseri provenienti da pianeti al di là del Sistema Solare dimentica che la stella più vicina a noi, Alpha Centauri, dista quattro anni-luce: una porzione di spazio a percorrere la quale un raggio luminoso impiega quattro anni pur viaggiando a 300 mila chilometri al secondo. Da notare che nessun corpo materiale può essere spinto a velocità nemmeno prossime a quelle della luce. Gli altri corpi celesti al di là di Alpha Centauri sono distanti decine, centinaia migliaia, milioni, miliardi di anni-luce.

Detto questo, non si può non riconoscere che gli avvistamenti di UFO (che di regola corrispondono a certe crisi internazionali come Cuba, Vietnam e ora il Medio Oriente) più che i cultori di astrofisica e dei fenomeni dello spazio interessano sicuramente gli psicologi. D'altra parte, non c'è da meravigliarsi che al giorno d'oggi esistano persone pronte a giurare sui « dischi volanti » poiché c'è tanta altra gente che magari espone ragioni per rifiutare il Vangelo, ma crede fermamente nelle streghe e nei maghi, oppure collega addirittura il tutto con i « dischi volanti » facendo un misto di santi, fattucchiere, prodigiose macchine da fantascienza e « messaggeri cosmici », che verrebbero sulla Terra ad avvertire gli uomini di mettere la testa a posto. Ma questo comunque si guardino le cose è un fatto buono.

Giancarlo Masini

a cura di Pier Luigi Sani

Ancora sul fenomeno della pineta di Tarquinia

Secondo il CISU, la devastazione della pineta è stata spiegata in via definitiva: sarebbe stata provocata dalla neve, dal vento, e da un incendio di alcuni anni fa

A seguito dell'articolo "Pinete devastate: colpa degli ufo?" pubblicato sul GdM n° 315 (gennaio 1998), il sig. Angelo Ferlicca, inquirente del Centro Italiano Studi Ufologici (CISU), mi ha inviato una lettera nella quale dice in sostanza: a) che è d'accordo con me nel giudicare improbabile la natura ufologica dell'evento di Tarquinia; b) che dissente invece dalla mia conclusione secondo cui l'evento stesso, per il momento, resta senza una spiegazione convincente.

A quest'ultimo riguardo egli (a nome del CISU) sembra professare la "certezza" che i pini della Roccaccia siano stati abbattuti da una bufera di vento e di neve ("tanta neve") scatenatasi sulla zona nel mese di dicembre 1996, complice anche il terreno in pendenza nel punto del disastro, nonché il tipo di pini interessati (aventi radici superficiali). Quanto alle bruciature, esse sarebbero l'effetto di un incendio verificatosi qualche anno fa. Insomma, per il sig. Ferlicca e per il CISU, il caso è da considerare spiegato.

Non così per me. Ero e resto dell'opinione che il fenomeno non ammette, allo stato attuale delle cose, un'interpretazione convincente.

Naturalmente mi rendo conto che in questa divergenza di vedute la mia posizione risulta più debole di quella del sig. Ferlicca, e ciò per il fatto che lui ha eseguito un'inchiesta in loco mentre io ho lavorato esclusivamente a tavolino. Tuttavia, se è vero che l'indagine diretta offre maggiore liceità di esprimere un pronunciamento, è altrettanto vero che lo studio critico ed obiettivo dei rapporti d'inchiesta fatto a tavolino consente a sua volta di arrivare alla formulazione di giudizi non gratuiti.

Ora, io ho raggiunto la conclusione che Ferlicca mi contesta (l'attuale inesplicabilità del fenomeno di Tarquinia) in base all'esame di due rapporti: quello dello stesso Ferlicca, pubblicato sulla rivista "UFO" n° 20 (semestrale del CISU), e quello del prof. Fabrizio Aumento, pubblicato su "Notiziario Ufo" n° 12 (bimestrale del CUN). Entrambi i rapporti sono il risultato di un'inchiesta sul campo, ed entrambi sono basati su testimonianze di persone della zona, su analisi di campioni di terreno e di vegetazione, e su pronunciamenti di esperti e di accademici. Il problema è che le conclusioni non solo non coincidono, ma appaiono addirittura

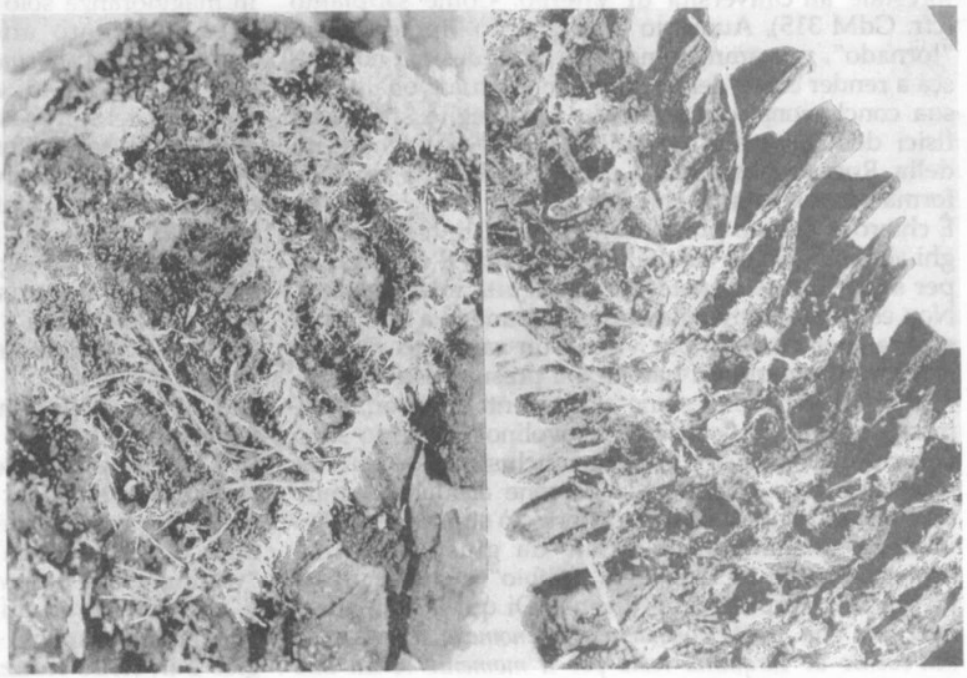

Pigne bruciate raccolte sul terreno della Roccaccia. Vi si notano formazioni di licheni e di altra vegetazione. (Dal Rapporto: "Tarquinia: il caso Roccaccia" di Angelo Ferlicca).

contrastanti. Riassumiamo gli argomenti delle due parti in causa.
Ferlicca invoca a suo sostegno la dichiarazione del guardiano della pineta e quella del Preside della Facoltà di Agraria di Tarquinia, che attribuiscono la caduta degli alberi ad una forte nevicata (50-60 cm. di neve) e ad una concomitante bufera di vento verificatasi sulla zona nel dicembre 1996. Il fatto che i pini abbattuti risultino concentrati in un perimetro ben delimitato della foresta viene giustificato con la pendenza del terreno in quel punto, pendenza che avrebbe facilitato il cedimento degli alberi sotto il peso della neve e delle raffiche di vento. Quanto alle bruciature dei tronchi e di alcune pigne sparse sul terreno, si tratterebbe, come si è accennato, delle conseguenze di un incendio scoppiato nella stessa area alcuni anni fa. Lo dimostrerebbe l'analisi effettuata dal Dr. Romano Serra e dal prof. Menotti Galli dell'Università di Bologna su alcuni campioni di vegetazione bruciata, nei quali è stata riscontrata una "colonizzazione di licheni", ciò che richiede almeno due o tre anni di tempo.
Secondo F. Aumento, invece, l'abbattimento di decine di alberi entro un'area ben definita e circondata da pineta intatta escluderebbe l'azione della forte bufera di neve e vento di fine '96. Agricoltori locali affermerebbero di avere attraversato la pineta a metà gennaio 1997 e di non avere notato alcun albero abbattuto. Altri testimoni oculari (decine) escluderebbero a loro volta che le bruciature presenti su alcuni tronchi (solo su una facciata dei tronchi stessi, si badi bene) possano essere il risultato dell'incendio del sottobosco avvenuto nel 1992. Aumento sostiene al contrario che le bruciature (o almeno buona parte di esse) sarebbero affatto recenti, e che la loro genesi avrebbe lasciato perplesso il prof. Nando Anselmi, docente di patologia forestale all'Università di Viterbo. Come sappiamo (cfr. GdM 315), Aumento ha suggerito l'ipotesi di un "tornado", pur ammettendo che la medesima non riesca a render conto del fenomeno nella sua globalità. La sua conclusione, condivisa da non meglio specificati fisici dell'Università di Bologna, è che il fenomeno della Roccaccia sia stato prodotto da una qualche forma sconosciuta di energia.
È chiaro, a questo punto, come due distinti sopralluoghi abbiano fornito risultati contrastanti; il che è già di per sé un indice di notevole ambiguità interpretativa. Non esistono motivi, almeno per quanto è a mia conoscenza, per ritenere più valido un rapporto rispetto all'altro. Devo quindi partire dal presupposto che entrambi gli inquirenti siano competenti e sinceri. Ammesso questo, lo "studioso a tavolino" quale io sono non può che arrivare ad una conclusione: se due inchieste in loco eseguite da persone affidabili hanno conseguito risultati contraddittori, ciò significa che l'evidenza constatata non è tale da giustificare una "spiegazione al di là di ogni dubbio" e che si presta invece ad interpretazioni diverse. Di qui la mia affermazione che *"tutto considerato il fenomeno responsabile dell'evento di Tarquinia resta per il momento senza una spiegazione convincente"*.
Il sig. Ferlicca non è d'accordo. Secondo lui *"gli elementi raccolti sono tanti e tali da non lasciare margine a ragionevoli dubbi sul caso della Roccaccia. L'azione della neve ha causato l'abbattimento dei pini che avevano subito le bruciature della corteccia durante un incendio sicuramente precedente di anni il momento della caduta"*.
È un'affermazione impegnativa. Io penso che i risultati discordanti dell'inchiesta Aumento, e il fatto che fenomeni inesplicati simili a quello della Roccaccia siano accaduti anche altrove (vedasi il caso di Montauroux da me riportato sul GdM 315), avrebbero dovuto consigliare al sig. Ferlicca una maggiore cautela. Pertanto, mentre accolgo la conclusione da lui raggiunta come l'espressione di un'opinione o convinzione personale, non posso invece accettare quella conclusione come "la soluzione" dell'evento di Tarquinia. Il "margine a ragionevoli dubbi" infatti c'è, ed è ampio. Posso per esempio fare le seguenti obiezioni: a) La localizzazione del fenomeno entro un'area bene delimitata non appare giustificata in modo convincente né dal presunto vecchio incendio né dalla pendenza del terreno. Le bruciature dei tronchi sono risultate del tutto superficiali (non oltre la corteccia), e pertanto non si vede come le medesime abbiano potuto pregiudicare la stabilità delle piante interessate. Quanto alla pendenza del terreno che avrebbe favorito la caduta dei pini, è lecito osservare come anche alberi situati su suolo pianeggiante siano stati abbattuti. C'è inoltre da aggiungere che il terreno in pendenza non può esistere di certo, nella pineta, soltanto nell'area devastata. Perché allora la neve ed il vento avrebbero agito esclusivamente in tale area e non anche in aree con caratteristiche analoghe? b) Nevicate e bufere di vento di forte intensità sono certamente avvenute altre volte negli anni. Perché solo in questa occasione esse avrebbero causato l'abbattimento di oltre 100 pini in un'area ristretta? c) Le bruciature degli alberi risultano presenti in maggioranza solo su un'unica faccia dei tronchi. Il prof. Aumento afferma che le facciate bruciate *"guardano in due principali direzioni, largamente raggruppate intorno ai 140° e 300°"*. Come si spiega che un incendio del sottobosco (vecchio o recente che sia) non abbia interessato l'intera circonferenza dei tronchi?
Per essere "conclusiva", una spiegazione deve poter escludere spiegazioni alternative e non lasciare ad alcuna obiezione. Ebbene, non mi sembra la "spiegazione" del sig. Ferlicca riponda a questo requisito. Come si è visto, essa lascia irrisolti diversi "ragionevoli dubbi", e non appare in grado di vanificare i risultati contrastanti ottenuti da un altro investigatore (Aumento).
Ciò non significa, naturalmente, che Ferlicca abbia torto e che Aumento abbia ragione, o viceversa. Significa però che l'evento della pineta di Tarquinia autorizza interpretazioni diverse, e che quindi non ammette per ora un verdetto definitivo. Chi pretende di farlo esprime quella che gli inglesi definiscono una "willingness to believe", cioè una "volontà di credere". E che, di fronte ad un fenomeno insolito, questa "volontà" si esplichi sistematicamente in senso ufologico o in senso riduzionista, non fa alcuna differenza. Essa tradisce sempre alla sua origine uno schema teorico preconcetto; in ultima analisi, un atto di fede.

5.98

LA PROVA DELL'UFO

Un disco volante lascia impronte

TRAPANI — C'è materia più che abbondante per la trama di un episodio della serie televisiva « Project UFO », ormai a tutti nota.

Il misterioso esemplare di oggetto volante non identificato, che si è posato nelle campagne a quattro chilometri dal piccolo centro di Buseto Palizzolo, ha lasciato chiare tracce della sua forma.

Diciamo subito che si tratta di un oggetto pesante, perchè sono stati trovati otto buchi, perfettamente simmetrici e profondi ben due metri. Come altrettante zampe di un ragno o di un polipo che si posi al suolo, affondandovi lentamente.

Pesante ma non grande, perché il diametro dell'impronta è di un metro e sessanta centimetri. E' questa depressione ben visibile anch'essa nel terreno, assolutamente circolare, con una sorta di « unghia » leggermente più profonda, come si trattasse di una scaletta successivamente abbassata.

Ammesso che si possa trattare di un UFO e ipotizzando addirittura che fosse dotato di un equipaggio, a bordo il pilota od i piloti erano certamente di statura assai ridotta. Piccoli uomini come ci ha abituato una certa letteratura deteriore ad immaginare siano i marziani.

Ma ci sono altri particolari, al di là della fantasia che ha acceso gli abitanti della zona e naturalmente i curiosi subito accorsi sul posto, a comporre altre tessere di un mosaico molto più credibile rispetto ad altri ritrovamenti del passato.

Ai bordi dell'impronta circolare si notano segni come di una polvere, o di una vernice di colore grigiastro.

Altri particolari sulle ipotizzabili *zampe*. Quattro sono disposte come fossero vertici di un trapezio, perfettamente adattabile alla conosciuta sagoma geometrica. Hanno un diametro di 15 centimetri. Gli altri quattro, più interni, hanno un diametro di 8 centimetri. Immaginate, insomma, come detto, un polpo, un « octopus », appunto a otto tentacoli, quattro esterni più robusti, quattro interni più sottili.

La località, che si raggiunge con un sentiero naturale, è stata ispezionata dai carabinieri avvertiti dagli abitanti. Esperti hanno compiuto i primi prelievi e presto diranno di che cosa si tratta. Ma se è veramente un UFO forse non diranno nulla.

Notte 15-4-80

La Notte

NOSTRI SERVIZI SPECIALI

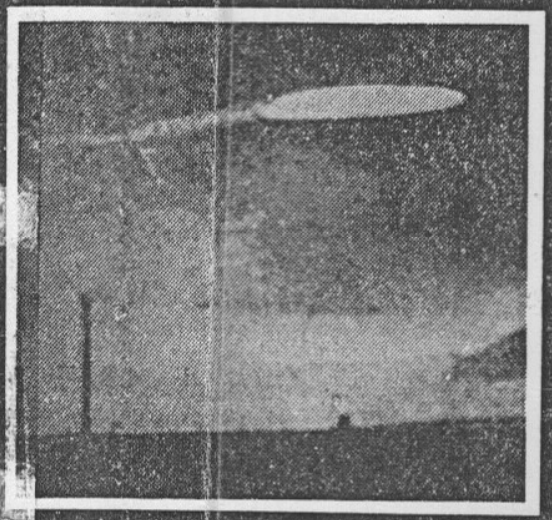

SONO 4000 GLI «UFO» ATTERRATI

Da sempre l'umanità è stata protagonista di « strani » incontri ravvicinati: l'altro ieri con esseri mitici (giganti, ippogrifi, sirene, centauri), ieri con creature favolose (gnomi e fate, folletti ed elfi), oggi con extraterrestri, simpatici o malevoli, di tutte le dimensioni, vestiti in tutti i modi, discesi comunque da singolari macchine volanti. Così almeno ci dicono la leggenda, la storia e la cronaca. Così abbiamo letto su libri e giornali.

Ad esempio. Sessanta anni fa, sul numero di Natale 1920 dello Strand Magazine *di Londra, apparve un articolo a firma di Sir Arthur Conan Doyle, il « padre » di Sherlock Holmes, e Edward Gardner, con un titolo a piena pagina: « Un avvenimento che schiude un'era nuova: sono state fotografate le fate ». Gli autori narrano la vicenda di due bambine, Elsie Wright e Frances Griffith, abitanti a Cottingly, un paesello rurale dello Yorkshire. Le ragazzine vedevano e frequentavano ormai da anni fate e gnomi, alti una trentina di centimetri, alati, ma umani nell'aspetto. Le bambine vennero fornite di una macchina fotografica per riprenderli. Furono scattate fra il 1917 e il 1920 cinque immagini, ormai « classiche », che lo Strand riprodusse. Come è logico, suscitarono ovvii dubbi, ma le lastre furono riconosciute non manipolate: un esperto della Kodak, tale Snelling, dopo averle esaminate dichiarò: « Non so nulla di fate, ma posso dirvi che queste fotografie sono assolutamente autentiche: sono state scattate all'aria aperta e con un'unica esposizione ».*

Lo scrittore e chiaroveggente ottocentesco Tudor Pole era in rapporti pressoché regolari con un « elfo verde » che gli dava consigli e si divertiva ad agire sulle condizioni meteorologiche. In Cornovaglia esistono « folletti verdi » detti Pixies. « Omini verdi », i famosi Little Green Man resi popolari dalla stampa a sensazione e dalla fantascienza, vennero osservati entrare e uscire da « dischi volanti » da due cercatori minerari nella Valle della Morte (California) il 19 agosto 1949, da altri due minatori a Brush Creek (California) nel giugno 1953, e dal figlio dodicenne di un agricoltore di Coldwater (Nebraska) nel settembre 1954. Che cosa fanno? Lavori apparentemente inutili, raccolgono zolle di terra, secchi d'acqua, piante. Come vestono? Hanno abiti tutti d'un pezzo, ma anche di stoffa pesante tipo tweed sulle braccia con legami e lacci. Come sono fatti? Il giovane protagonista dell'ultimo avvistamento li descrive così: « Un minuscolo omino con il naso e le orecchie molto lunghi; quando si muoveva sembrava volare ».

Incontri ravvicinati

Il veggente inglese Geoffrey Hudson, in un suo libro scritto in seguito al clamore suscitato dall'articolo sullo Strand descrive alcuni rappresentanti del « Piccolo Popolo »: gli elfi dei boschi, ad esempio, « sembrano ricoperti di pelle aderente di un pezzo solo che brilla come se fosse bagnata ed ha il colore della corteccia di un albero. Le loro mani e i loro piedi sono enormi e sproporzionati al resto del corpo. Le gambe sono sottili e le orecchie dritte finiscono a punta. Anche il naso è aguzzo e la punta larga ».

Ma gli « incontri ravvicinati del terzo tipo » con esseri che sembrano tratti di peso dalle favole dei fratelli Grimm o da un repertorio di leggende medievali, non finiscono qui. Nel luglio 1953, nei pressi del villaggio di Villares del Saz (Spagna), un giovane mandriano analfabeta di 14 anni, Maximo Muñoz Hernaiz, assiste all'atterraggio di una palla gialla di un metro e mezzo di diametro da cui escono tre omini alti circa sessanta centimetri, faccia gialla, occhi stretti, berretti a visiera, vestiti di azzurro « come i musicisti alle fiere ». Nell'agosto 1955, nella notte fra il 22 e il 23, la fattoria della famiglia Sutton nei pressi di Hopkinsville (Kentucky) subisce un allucinante assedio da parte di numerosi « folletti » scesi da una « astronave »: alti circa un metro, testa rotondeggiante, enormi orecchie elefantine, bocca priva di labbra, braccia lunghe, mani unghiute. Al loro tentativo di penetrare in casa, i Sutton rispondono a fucilate.

Nel luglio 1955, Maurice Masse, un coltivatore di lavanda del villaggio provenzale di Valensole (Francia), vede all'alba scendere dal cielo sul suo campo un oggetto ovale grande come una automobile: ne escono due ometti alti « come bambini di otto anni » che cominciano a raccogliere piante di lavanda. Indossano abiti aderenti verde-grigio, le loro teste sembrano zucche, guance carnose, occhi grandissimi a mandorla, bocche a fessura, menti appuntiti.

Che sta succedendo? Le fate di ieri si vestono per adattarsi al gusto ed al costume odierni? Gli gnomi classici, pacciocconi o malevoli, assumono un altro abbigliamento (e altri mezzi di locomozione) per adeguarsi ai tempi? Ma restano sempre piccoli di statura, con testoni, occhi grandi, orecchie a pizzo e nasi lunghi.

Gli ufologi calcolano che il totale degli « atterraggi » documentati di dischi volanti si aggiri ormai sui 3500-4000, e ciò avviene non in luoghi specifici, dall'atmosfera e dalle caratteristiche che ci si potrebbe attendere da questo tipo d'incursioni (laboratori scientifici, basi spaziali, zone militari, osservatori astronomici) ma, nella quasi totalità dei casi, in posti comuni, banali, in cui si esplica una normale attività quotidiana. Atterraggi o voli a bassa quota sono stati segnalati su terreni coltivati, viottoli di campagna, campi sportivi, ponti autostradali, piazze cittadine.

Contadini analfabeti

I protagonisti di questi episodi, inoltre, quasi mai rivelano personalità anormali, tendenze alla mitomania, alla schizofrenia, alla paranoia, oppure semplicemente ai voli di fantasia, al sogno ad occhi aperti. In grandissima maggioranza si tratta di gente semplice. In numerosi casi si tratta addirittura di contadini, analfabeti, che non ha mai letto un giornale, che hanno mai sentito parlar « dischi volanti » e meno mai di UFO. E credono m ri di aver incontrato il « volo »...

Molto spesso si tratta bambini: come un tempo no loro i privilegiati dai presentanti del « Piccolo polo », così oggi sono an loro che assistono bru mente all'incontro con c ture piccole e alate, opp basse e pelosissime, con conversano, fanno bara giocano, oppure da cui s spaventati o dicono di ess stati aggrediti.

Non sembra di assistere una « rilettura » di figure tiche, quasi archetipiche, chiave di moderna cult tecnologica o di pura e s plice fantascienza?

E ciò che comincia a cre re l'ultima ondata di espe in ufologia, rielaborando ampliando le tesi di un ecce trico americano, attento talogatore di stranezze ne Anni Venti, Charles F morto cinquant'anni fa esempio, l'astronomo fran americano Jacques Vallée tiene che gli UFO altri siano che la « veste », adeg ta ai tempi, con cui si mani sta una corrente culturale tichissima, presente sin da origini dell'umanità: la c denza, in pratica, nell'appar zione di esseri favolosi (e elfi, nani, folletti e fate, o « extraterrestri » di tutte forme e dimensioni e ab gliamenti).

E, a pensarci be be non avere tut

Gianfra

Dotknięcie Nieznanego

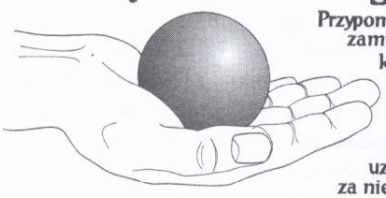

Przypominamy, że w rubryce tej zamieszczamy wypowiedzi osób, które zetknęły się w swoim życiu ze zjawiskami nieznanymi, tajemniczymi, uznanymi przez nie za niezwykłe. Dziś kolejne relacje, nadesłane przez Czytelników.

Czarne słońca i zielone prostokąty

Szukając potwierdzenia zdumiewającego zjawiska, które obserwowałam z mamą i siostrą we wrześniu 1939 r., już od dość dawna śledzę relacje w „Dotknięciu Nieznanego" z nadzieją, że może ktoś również był jego świadkiem. Niestety, nie znalazłam takiego zapisu, a przecież to nieprawdopodobne, żebyśmy widziały je tylko my trzy.

Mieszkałam wówczas z rodziną w Woli Buczkowskiej w województwie łódzkim. Choć w głębi kraju trwały jeszcze działania wojenne, tutaj panował całkowity spokój. Mimo późnego popołudnia na błękitnym niebie nie było nawet chmurki. Spoglądałyśmy na nie dość często, bo na płaskim, pozbawionym drzew terenie, o tej porze roku szarym, dla mnie, wówczas 12-letniej dziewczyny i mojej 15-letniej siostry nie było nic piękniejszego.

W pewnej chwili siostra na tym czystym, błękitnym niebie dostrzegła „coś", na co już wspólnie z mamą (zajętą uprzednio bardziej niż my kopaniem ziemniaków) zaczęłyśmy spoglądać z rosnącym zaciekawieniem. To „coś" wyglądało jak spłaszczona złota obręcz z płaską podstawą i linią falistą u góry. Znajdowało się w południowo-zachodniej części nieba, znacznie powyżej ciągle złocistego jeszcze słońca i bardziej na lewo.

Kiedy zafascynowane patrzyłyśmy dłuższą chwilę na złoty „rysunek" (trochę mniejszy od słońca), nagle na jego miejscu pojawiły się trzy czarne „słońca", tak duże jak to prawdziwe. W sumie były trzy rzuty owych czarnych „słońc", zawsze tej samej wielkości, pojawiających się nagle i za każdym rzutem mnożących się chyba do kwadratu, bo za drugim razem mogło ich być dziewięć, a trzecim 9x9. Zajmowały ogromny kawał południowo-zachodniej części nieba. Co jednak szczególnie zdumiewające, to że nawet wtedy, gdy „słońc" było na niebie tak dużo, świat nie poszarzał, a prawdziwe słońce wydawało się równie złociste jak wcześniej.

Ale jeszcze bardziej zaskakujące (dla mnie przerażające) było to, co się działo na ziemi. Podczas każdego rzutu czarnych „słońc" pojawiały się i tak samo nagle znikały coraz liczniejsze prostokąty, wypełnione zgniło-zieloną masą o niezwykle czystej barwie. Stojąc po kolana w tej zielonej, stale kłębiącej się masie, w ogóle nie odczuwałam jej dotyku, choć była tak „gęsta", że nie widziałam własnych nóg! Między tymi prostokątami prowadziły - wzdłuż i w poprzek - ścieżki (szerokie na ok. 20 cm), na które zieleń wcale się nie rozlewała. Jeśli przyjąć, że czarne „słońca" mnożyły się do kwadratu, to wydaje się, że narastająca lawinowo ilość prostokątów mnożyła się w stosunku do „słońc" jak: 3x3x3, 9x9x9, 81x81x81.

Mama, patrząc na te czarne słońca, zawołała z rozpaczą, że Niemcy są już w Warszawie, a z zielonych prostokątów wróżyła, że czekają ich jednak groby. A może to był rodzaj ostrzeżenia przed tym, co przez kilka następnych lat będzie działo się na ziemi, ze strony jakiejś obcej inteligencji? Zapewne nigdy tego się nie dowiem, jednak, korzystając z łamów „Nieznanego Świata", chcę zapytać, czy nikt z czytelników w tamtym czasie nie zaobserwował lub nie przeżył podobnego zjawiska?

Maria F.
woj. częstochowskie

Od redakcji: Autorka relacji jest emerytowaną dziennikarką. Już sam ten fakt, jak i intrygujący przebieg zjawiska sprawiają, że apel Marii F. zyskuje na nośności.

Tajemny okrąg

Będąc w sierpniu 1994 r. we Wschodnich Karpatach (Ukraina), na przełęczy między Popadią a Pietrosem (Gorgany) na wysokości ok. 1600 m n.p.m., kilkadziesiąt metrów na północ od dawnej granicy polsko-czechosłowackiej, natknąłem się na tajemniczy ślad w kosówce. Jest to idealnie okrągła pozioma przestrzeń o średnicy ok. 30 metrów wygniecionej i obumarłej kosodrzewiny bez śladu ognia, substancji chemicznych czy też odchodów zwierzęcych. Natomiast trawa i borówki (czarne jagody) na pierwszy rzut oka sprawiają normalne wrażenie.

Miejsce jest odludne - najbliższa wieś Osmołoda leży w odległości ok. 20 km. Nikt z miejscowych nie potrafił odpowiedzieć mi, kiedy i w jakich okolicznościach pojawiła się ta dziwna plama w dziewiczych zaroślach. Czyżby miejsce lądowania UFO?

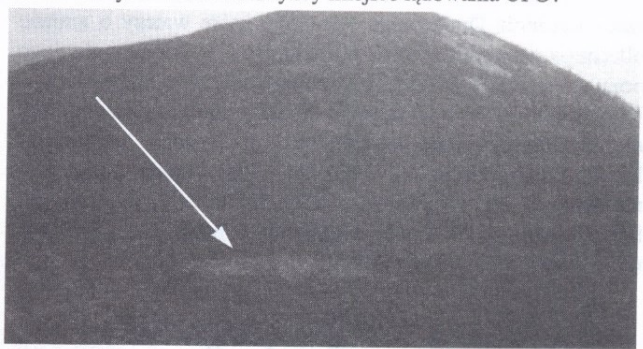

Gorgany (Ukraina). Przełęcz między Popadią a Pietrosem, sierpień 1994 r. Obumarła kosodrzewina w strefie prawdopodobnego lądowania obiektu nieznanego pochodzenia.

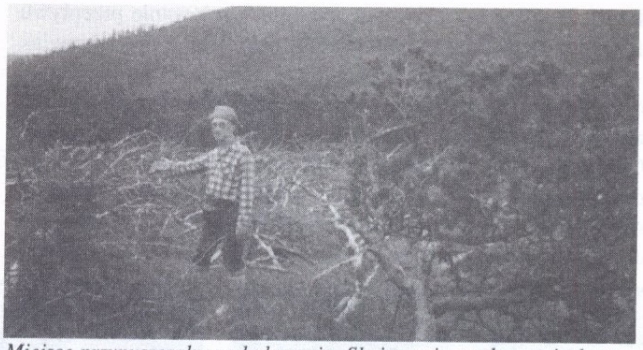

Miejsce przypuszczalnego lądowania. Skojarzenie ze słynnymi „kręgami zbożowymi" (przypomnijmy, że niektóre z nich odnajdywano również wysoko w górach, np. w Nowej Zelandii) nasuwa się samo przez się.

Wizualizacja pragnienia

Historia, którą pragnę opowiedzieć, zdarzyła się w październiku 1993 roku. Tego dnia padał deszcz i było ponuro. Po wyjściu moich córek, Marty i Ewy, do szkoły, położyłam się i zasnęłam. Kiedy obudziłam się, było już późno, więc szybko pościeliłam łóżko. Umyłam się, ubrałam i uczesałam. Spieszyłam się.

Wychodząc z łazienki odruchowo spojrzałam na pokój Marty. Był to przysłowiowy „rzut oka", a zarazem jakby „zrobienia zdjęcia". Obraz, który wówczas ujrzałam, długo jeszcze później miałam przed oczami.

Mimo pochmurnego dnia pokój mojej córki był wypełniony delikatnym, błękitnym światłem. Pośrodku niego, w niebieskim sweterku, stała Martunia. Jej włosy wydawały się jaśniejsze, bardziej słoneczne niż zawsze (Marta jest ciemną blondynką). Usta wyraźne, czerwone; oczy... duże, trochę wystraszone, zawstydzone. Spojrzała na mnie tak, jakby zrobiła coś złego i bardzo tego żałowała.

Obraz był tak wyraźny, tak żywy i realny, że przestraszyłam się. Skąd ona się tu wzięła? Jak weszła do domu? Przecież zamknęłam drzwi na klucz. I dlaczego jest tak ubrana?